

**ODWIECZNE
ZŁO**

ODWIECZNE

Klerykalizm
i pedofilia
w Kościele

ZŁO

Gian Franco
Svidercoschi

Przekład
Marek Chojnacki

Wydawnictwo WAM

Tytuł oryginału:
Chiesa liberati dal male
By Gian Franco Svidercoschi

© 2019 - Rubbettino
www.rubbettinoeditore.it
© Wydawnictwo WAM, 2019

Opieka redakcyjna: Sławomir Rusin
Redakcja: Marta Stęplewska
Konsultacja merytoryczna: Adam Żak SJ
Korekta: Strefa Słowa Małgorzata Sękalska
Skład: Anna Krawiec
Projekt okładki: Bogna Hamryszczak-Głowacz
Fot. na okładce: ©Depositphotos.com (5529655)

ISBN 978-83-277-2243-0

WYDAWNICTWO WAM
ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków
tel. 12 62 93 200
e-mail: wam@wydawnictwowam.pl

DZIAŁ HANDLOWY
tel. 12 62 93 254-255 • faks 12 62 93 496
e-mail: handel@wydawnictwowam.pl

KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA
tel. 12 62 93 260
www.wydawnictwowam.pl

Druk i oprawa: READ ME • Łódź

Publikację wydrukowano na papierze Ecco book cream 90 g vol. 2.0
dostarczonym przez Antalis Poland Sp. z o.o.

*Książkę tę dedykuję
Marie Collins – z myślą o strasznej zbrodni, której padła ofiarą,
i o niezwykłym świadectwie, które wciąż składa*

1

Już tysiąc lat temu

W roku 1051 ukazała się niezwykła, ale i straszna księga – *Liber Gomorrhianus*. Jej autorem był mnich Piotr Damiani, kameduła, wielki reformator i moralizator, który później został kardynałem, po śmierci uznany za świętego. W jego dziele po raz pierwszy znajdujemy wyraźną wzmiankę – połączoną z najsurowszym potępieniem – o kapłanach, którzy molestowali dzieci, oraz o bardzo poważnych psychicznych i moralnych konsekwencjach ich przemocy, naznaczających na całe życie skrzywdzonych najmniejszych.

Nie było jeszcze wówczas słowa „pedofilia”. Ale przesłanie moralitetu Damianiego było bardzo jasne; jeszcze jaśniejszy był szokujący, a nawet makabryczny opis tych „chłopięcych miłostek”.

Dla ludzkości był to okres bardzo burzliwy. Po roku tysięcznym minęły związane z nim obawy. Zapomniano o niepokojących (opartych na rzekomych słowach Jezusa, że świat będzie trwać tysiąc lat „i nie więcej niż tysiąc”) przepowiedniach o powszechnej zagładzie. Teraz wszyscy bardzo pragnęli żyć, zmieniać świat, tworzyć przyszłość. Ze starych struktur feudalno-imperialnego świata wyłaniało się społeczeństwo merkantylne, oparte na gospodarce pieniężnej i urbanizacji. Rozwój ośrodków miejskich doprowadził we Włoszech do powstania miast-państw, rozkwitła nowa kultura, narodził się nowy humanizm, nowe mieszczaństwo. Jednocześnie nieuchronnie wzrastały ubóstwo, niesprawiedliwość i przemoc.

Kościół katolicki natomiast pozostał poza kręgiem ogólnego procesu przemian. Zepsuty, zacofany, oddalony tysiące mil od ewangelicznego wzorca. Nieomal wszystkich jego dostojników zajmowały wyłącznie kwestie ekonomiczne. „Bóg nie jest w trzech, lecz w czterech osobach”, szeptano w Kurii Rzymskiej. Niższy, słabo wykształcony kler prowadził się skandalicznie. Do tego, ledwie zdążyły przebrzmieć echa schizmy wschodniej, dochodziły wciąż nowe herezje i rozłamy. Cały świat buntował się przeciw Rzymowi. W Niemczech biskupi występowali przeciw sobie nawzajem.

Największy problem stanowiła jednak coraz większa ingerencja władz świeckich w sprawy kościelne, co ostatecznie doprowadziło do niesławnego sporu o inwestyturę.

Handel świętościami

Choć wydaje się to absurdalne, wszystko zaczęło się już w starożytności od historii Szymona Maga, samarytańskiego Żyda, który próbował kupić od apostołów władzę przekazywania darów Ducha Świętego. Jakkolwiek gorsząca, historia ta ostatecznie „skaziła” wiele środowisk chrześcijańskich. W ten sposób rozpoczął się bezbożny handel relikwiami i kościelnymi godnościami. Sprzedawano i kupowano sakramenty, odpusty i święcenia, ale też jurysdykcje i beneficja kościelne. Był to rynek autentyczny, choć nielegalny, a przede wszystkim bluźnierczy; mimo to handel świętościami kwitł i rozprzestrzenił się coraz bardziej.

Negatywne skutki symonii, jak zaczęto nazywać to zjawisko, sięgały coraz dalej. Jako że godności kościelne wiązały się z posiadaniem lub przynajmniej z czerpaniem dochodów z wielkich posiadłości ziemskich lub z prawem do jurysdykcji nad ziemiami i miastami, cesarz i lokalni władcy rościli sobie prawa do mianowania własnych biskupów i opatów. Pomiędzy władzą świecką i świętą istniała niezwykle silna więź, łącząca aspekty polityczno-ekonomiczne z kościelnymi, co skaziło również Kurię Rzymską i dostojników watykańskich.

Była to jedna z najdramatyczniejszych i najtrudniejszych batalii stoczonych przez ówczesnych papieży, zwłaszcza przez Leona IX i Grzegorza VII. Równie ciężka była bitwa o celibat kościelny, którego zachowywanie

przez duchownych było odwrotnie proporcjonalne do licznych aktów papieskich, nakazujących jego przestrzeganie. Także i w tym przypadku, by zrozumieć przebieg wydarzeń, musimy cofnąć się nieco w czasie.

Począwszy od III wieku, kiedy Ewangelia rozprzestrzeniała się, docierając do regionów położonych coraz dalej od cesarstwa rzymskiego, a zarazem odchodzili ci, którzy byli bezpośrednimi świadkami ery apostołskiej, wspólnota chrześcijańska uznała za stosowne wprowadzenie ściślejszego podziału ról: mianem duchownych czy kleru zaczęto określać osoby oddające się posłudze kultu. Na czele różnych Kościołów stali biskupi, wspomagani przez prezbiterów. Jeśli byli żonaci, w chwili święceń proszono ich o nieutrzymywanie stosunków seksualnych z żonami; później wymóg ten stopniowo narzucono.

Konkubinat kościelny

Część duchownych zaakceptowała tę zasadę, część nie. Spośród nowo wyświęconych kapłanów, którzy byli jeszcze nieżonaci, niektórzy wiernie zachowywali celibat; inni wchodzili w związki małżeńskie lub – najczęściej – decydowali się na życie z kobietą. W ten sposób powstało osobliwe zjawisko, jakim był tak zwany konkubinat kościelny, piętnowany przez Oficjum, zwalczany przez papieży (Leon IX posunął się nawet do zamknięcia konkubin duchowieństwa rzymskiego w Pałacu Laterańskim)

i w końcu zabroniony przez władze Kościoła. Sytuacja ta, mimo swej nielegalności, była oczywiście jednak mniej skandaliczna od perwersji, którym oddawało się wielu kapłanów, a które tak dobitnie opisał Piotr Damiani w swoim traktacie. (Pomijając szczegóły, dla przyzwitości wspomnijmy, że niektórzy kapłani w sakramencie spowiedzi rozgrzeszali się wzajemnie z grzechu sodomii).

Już sam tytuł dzieła, nawiązujący do Gomory zniszczonej wraz z Sodomą z powodu strasznego zepsucia mieszkańców tych miast, wyraża oburzenie świętobliwego kameduły rozwiązłością znacznej części duchowieństwa. Równie ważne jest jednak to, że Piotr Damiani dedykował swe dzieło papieżowi Leonowi IX, jawnie prosząc go o usunięcie z urzędów niektórych biskupów – winnych nieegzekwowania poszanowania dyscypliny kościelnej wobec kapłanów odpowiedzialnych za notoryczną rozpustę bądź nieusunięcia z posługi kapłańskiej księży winnych takich grzechów, jak homoseksualizm, publiczne wstępowanie w związki małżeńskie, a zwłaszcza molestowanie dzieci.

Tymczasem jednak Leon IX, choć na początku pochwalił książkę i wyraził swoją aprobatę, nie podjął tak drastycznych kroków; być może obawiał się zaognienia i tak już głębokiego konfliktu z klerem. Dlatego ostatecznie ograniczył się jedynie do nader łagodnych napomnień, grożąc poważnymi konsekwencjami tylko w wypadku recydywy.

Więcej odwagi miał Grzegorz VII, który rozpoczął proces głębokiej odnowy religijnej i moralnej wśród

duchowieństwa. Udało mu się ukrócić nominacje biskupów i opatów przez władze świeckie. Co więcej, dzięki otwartej walce z konkubinatem kościelnym i z symonią udało się mu powstrzymać wiernych przed ucieczką z kościołów, w których sprawowali władzę duchową kapłani znani z rozwiązłości lub z kupowania urzędów.

Grzegorz VII odniósł zwycięstwo na obu frontach. By jednak ustał ostatecznie handel świętościami i stosowanie taryf pokutnych, Kościoła musiały dotknąć najbardziej dramatyczne wydarzenia w historii religii: wystąpienie Marcina Lutra przeciwko handlowi odpustami, schizma zachodnia, reformacja protestancka, katolicka kontrreformacja...

A co z rewelacjami Piotra Damianiego, piętnującego księży, którzy krzywdzili dzieci? Nic. Moralizujący papież zmagali się z całym złem w Kościele, walczyli o wykorzenie nadużyć zepsutego kleru, ale całkowicie zignorowali to, co było prawdziwym bluźnierstwem przeciwko Bogu. Dlaczego? Jak to wyjaśnić?

Odwieczne zło

Należy zacząć od faktów. Odrażających, ale realnych i prawdziwych.

Pedofilia zawsze była plagą ludzkiej społeczności, a zwłaszcza rodziny. Być może właśnie dlatego, ze względu na okropieństwa, z którymi się wiązała, nie miała

nawet konkretnej nazwy: pozostawała ukryta w trzewiach ludzkości. Ci, którzy dopuszczali się tych wstrętnych czynów, nie próbowali nawet poczuwać się do winy czy uświadamiać sobie jej ciężaru. Ci zaś, którzy o tych występkach wiedzieli, nie byli w stanie pokonać wstydu i stawali się milczącymi, nawet jeśli mimowolnymi, współnikami popełnianych niegodziwości. Kościół nie prowadził systematycznej walki z wykorzystywaniem seksualnym małoletnich, pojawiały się jednak orzeczenia synodów, zapisy w księgach pokutnych czy postanowienia prawne potwierdzające, że problem był znany i próbujące w jakiś sposób mu zaradzić⁶.

Pedofile – ludzie psychicznie niedojrzali, odczuwający pociąg erotyczny do najmniejszych istot, ponieważ są słabsze i bardziej uległe – istnieli zatem zawsze. Dzięki oskarżeniom Piotra Damianiego wyszło na jaw, że podobne skłonności mewają również kapłani, utrzymujący perwersyjne stosunki seksualne z nastolatkami czy z dziećmi. Kapłani, którzy zdradzili święte zobowiązanie i misję duchową, którą sami zgodzili się pełnić w imię Chrystusa. Kapłani, którym, jak czytamy w Ewangelii, lepiej byłoby „kamień młyński zawiesić u szyi i utopić (...) w głębi morza” (Mt 18,6).

Od roku 1051, kiedy ta zgnilizna moralna została ujawniona i podana do publicznej wiadomości po raz pierwszy, minęło ponad tysiąc lat – i nic się nie stało.

⁶ Więcej na ten temat na s. 138 (przyj. red.).

Urząd Kościoła nie zrobił prawie nic – choć przecież w tym samym czasie zwalczał inne formy zła.

Stawszy się realnym państwem, podobnym innym świeckim potęgom, królestwom i imperiom, łaciński Kościół Zachodu zaczął stosować ich metody i narzędzia. Nie wahał się też używać broni, walcząc z wrogami i dokonując nowych podbojów. Poczynania swe uzasadniał przekonaniem, że tak nakazuje Bóg. *Deus vult* („Bóg tego chce”) – wołał papież Urban II w listopadzie 1095 roku, przemawiając do ogromnych tłumów, wiwatujących w paroksyzmie religijnego entuzjazmu na polach Clermont.

Było to uroczyste wezwanie do pierwszej krucjaty.